Nr. 104. Kraków, niedziela 15 lipca 1900. Rocznik IX.

Adres Redakcyi i Administracyi Kraków, ul. Bracka 15. — Telefon Nr. 396. —

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 8 halerzy. Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 8 rano a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia: W administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie,

Adres na telegramy: Naprzód-Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 h., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 20 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor., W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Pr. III. 108|00. C. k. Sąd krajowy jako prasowy na wniosek c. k. prokuratora państwa po myśli § 493 pk. orzekł, że zamieszczony w Nrze 101 czasopisma »Naprzód« z dnia 12 lipca 1900 artykuł względnie ustępy artykułu pod tytułem: **»Jezuici dziś a dawniej«** od słów »dziś wielu ludzi« do »czyli obowiązki pracy« i od »Tu chodzi o napiętnowanie« aż do »wróg pracy dla pracy, dla postępu«, zawiera znamiona występku z § 302 uk., zaś artykuł z napisem **»Przyszła wojna światowa.** Mobilizacya armii austryackiej«, zawiera znamiona występku z art. IX ustawy z 17 grudnia 1862 l. 8 z 1863, że zakazuje się rozszerzania tych artykułów, zatwierdza się zarządzoną przez c. k. prokuratoryę państwa konfiskatę pomienionego numeru, a cały nakład takowego ma być zniszczonym. albowiem w artykule pierwszym pobudza autor do nienawiści przeciw stanowi duchownemu (§ 302 uk.), twierdząc między innemi, że **księża to rasa, kierująca się hasłami wrogiemi interesom narodu** etc., zaś w drugim omawiając **plan i kierunki operacyj wojskowych armii austryackiej w czasie wojny z Rosyą i wysnuwając wnioski co do operacyi armii może szkodzić interesom państwa.** Równocześnie na wniosek c. k. prokuratoryi państwa stosownie do przepisu § 20 ust. pras. poleca się redakcyi czasopisma »Naprzód«, aby uchwałę tę w najbliższym numerze czasopisma, na pierwszej stronie takowego pod rygorem skutków z § 21 ust. pras. bezpłatnie zamieściła. C. k. Sąd krajowy jako prasowy. Kraków, dnia 13-go lipca 1900. Podpis nieczytelny.

Z dnia.

Kraków, 14 lipca.

P. Körber w Ischlu.

Od kilku lat powtarza się to samo widowisko w letnich miesiącach bezhołowia w Austryi. Każdorazowy minister-prezydent, doznawszy ciężkiego zawodu w parlamencie na wiosnę, myśli i łamie sobie głowę nad nowem „rozwiązaniem zagadki“ bytu państwowego Austryi. A wyszukawszy „lekarstwo“ — udaje się do cesarza do letniego pobytu w Ischlu, aby proponować „ratunek.“

Dotychczas nie wiele rozumnego dla państwa wyszło z tych propozycyi. Pamiętamy, jak hr. Thun w owych sławnych „punktacyach“ zdradził interesy żywotne Austryi na korzyść Węgier i doprowadził do skutku ugodę, której żaden parlament austryacki nie śmiałby zatwierdzić.

Nie mamy też żadnej wiary w cudowne środki, które mógłby wymyśleć p. Körber. Sprawa bowiem jest rozpaczliwie jasną: Austryę gubi rozprężenie parlamentu, a ten parlament rozbija obstrukcya czeska, popierana przez magnatów czeskich. Dopóki nie ugodzono się z obstrukcyą, dopóty niema co marzyć o spokoju, bo 60 Młodoczechów da sobie radę z parlamentem, czy on będzie miał taki, czy inny regulamin, czy posłowie będą brali dyety czy pauszale, czy p. Körber będzie miał w zanadrzu choćby najmądrzejszy i najracyonalniejszy projekt ustawy językowej.

Obstrukcyi zaś czeskiej nie można poprostu zaspokoić, bo czyha znowu obstrukcya niemiecka! Niema więc innego wyjścia, jak tylko porozumienie się Niemców z Czechami, a tego p. Körber nie przeprowadził ani w zimie, a tem bardziej teraz.

Dalsze zaś wyjście, tj. rzeczywisty ratunek Austryi przez zagwarantowanie każdemu narodowi jego swobodnego rozwoju, przez wprowadzenie powszechnego i równego prawa głosowania, przez przeniknięcie administracyi duchem prawa i cywilizacyi, to wyjście w Ischlu nie zostanie wynalezione.

Świat będzie się zatem łudził jeszcze dwa miesiące, nim się znów strasznie i przykro nie rozczaruje. — Dla nas jednak już złudzeń w Ischlu niema...

„Bracia Słowianie“.

Długi czas starała się prasa galicyjska wmawiać w polskie społeczeństwo, że jakkolwiek młodoczesi zerkają czasem w kierunku Moskwy, to jednak w staroczechach i w feudalnej szlachcie czeskiej mają Polacy szczerych przyjaciół. Legenda ta już dawno okazała się nieprawdziwą, obecnie zaś do reszty powinien ją rozwiać fakt następujący: Hrabia Antoni Coudenhove, nie młodoczech, lecz feudalny szlachcic czeski, krewny obecnego namiestnika Czech, wydał broszurę, w

JOANNI.

PAN ORGANISTA.

OBRAZEK.

Kiedy pan Michał, organista z Wólki, odpoczywając, siadywał pod oknem plebanii, na pniaku do rąbania drzewa — lubił bardzo patrzeć na chmiel, owijający się i pnący się w górą po śliwce.

Czem byłby chmiel bez drzewa? Niczem. Pełzałby między zielskiem po ziemi i na pierwszy rzut oka nie odróżniłbyś go nawet od łopucha, zupełnie ordynarnego i po prostu mającego w sobie coś z chłopa.

Cóż więc powinien robić chmiel? Czy może ściskać drzewo i naginać i doprowadzać je do skarłowacenia? Tak zrobi chyba głupi chmiel.

Pan Michał nie jest taki głupi, żeby przyprawiać księdza proboszcza o uschnięcie, o upadek — on wie, że im księdzu proboszczowi lepiej, tem wygodniej i jemu, słudze sługi Bożego.

I co za tem idzie. To, że księże dobro, to jego dobro, księża pomyślność, to jego pomyślność, księże — Boże najwyższy broń — nieszczęście, to jego nieszczęście.

Pan Michał przez całe swoje życie trzymał się tej zasady i dobrze mu z tem było. Względem księdza proboszcza był pokornem i potulnem cielęciem, ssącem dojną krowę. Składał się, jak scyzoryk, giął się, jak wiotki badyl pod naciskiem wiatru, zatracił swoje ja, słowem — nie było go.

Za to wobec księdza wikarego stawał się poważny i protekcyonalny — gospodyń z plebanii wygryzł już sześć czy siedm, dla służby był postrachem, dla parafian biczem Bożym w wygrzebywaniu grzechów i w prowadzeniu ewidencyi spowiedzi wielkanocnej.

Ażeby przeforsować jak największą ilość dusz z Wólki do królestwa niebieskiego, uprawiano na plebanii bardzo ciekawą i pouczającą manipulacyę. Każdy z parafian musiał stawić się przynajmniej raz w roku, rano, (najlepiej w czasie żniwa) przed księdzem proboszczem i wyspowiadać się. Potem czekał na komunię. Żeby mu się zaś nie nudziło i żeby złe myśli nie miały do jego głowy przystępu, wysyłano go na cały dzień do roboty. Wprawdzie chłop wygłodził się dokładnie przez kilka godzin, ale cóż robić, kiedy jeszcze nie otrzymał komunii świętej.

Dopiero wieczór, kiedy już wszystko wykończono, zabierał ksiądz proboszcz wyspowiadanego rano chłopa ze sobą do kościoła, wyciągał z cymboryum kielich i udzielał skruszonemu i zu-

Towarzysze! Przy zabawach i zebraniach pamiętajcie o funduszu prasowym codziennego „Naprzodu!“

której zaleca wprowadzenie języka rosyjskiego, jako pośredniczącego między narodami słowiańskimi. Myśl tę gorąco popiera staroczeska „Politik“ i broni jej przed zarzutami ze strony pism polskich. Takich mamy przyjaciół między „braćmi Słowianami“ nad Łabą. Cała prawno-państwowo-moskalofilska polityka młodo- i staro-czechów jest inspirowana przez czeską szlachtę feudalną.

My podnosimy tę sprawę dlatego, bo teraz to przemycanie rusycyzmu wszelkiemi porami obraża nasze uczucia narodowe zupełnie taksamo, jak za czasów Badeniego lub Thuna. Będziemy demaskowali za każdym razem moskalofilskie zakusy Czechów, bo nie możemy na to pozwolić, aby za pośrednictwem języka rosyjskiego wprowadzono tu kult caratu. Jestto sprawa zasadnicza. Związani z Europą i kulturą zachodu, my właśnie stanowimy to przedmurze, które ma zadanie chronić Europę przed inwazyą bałwochwalstwa dla knuta i absolutyzmu.

Maska zrzucona.

§ 1. Celem obrony interesów narodowych przy wyborach do Rady państwa, tudzież przy wyborach do sejmu, utworzony będzie za inicyatywą Koła polskiego sejmowego centralny komitet przedwyborczy z siedzibą we Lwowie, według postanowień § 3 i 9 tego regulaminu.

§ 2... ponieważ dla skutecznej obrony praw narodowych i interesów kraju, jest niezbędne, aby wszyscy reprezentanci narodu naszego w Radzie państwa tworzyli jedno solidarne Koło polskie, przeto centralny komitet przy wyborach popierać będzie tylko **tych** kandydatów (czem?! żandarmami, czy wódką i kiełbasą?), którzy uznają potrzebę solidarności Koła polskiego.

§ 3. Podczas ostatniej sesyi każdej kadencyi sejmowej **wybierze Koło sejmowe** dwunastu członków centralnego Komitetu i sześciu zastępców.

§ 5. Miejscowe komitety przedwyborcze dla kuryi mniejszej własności, miast, Izb handlowych i większej posiadłości, tudzież dla powszechnej klasy wyborców, utworzone będą w całym kraju za inicyatywą centralnego komitetu itd., itd.

Jawnie więc i otwarcie klerykalna i stańczykowska większość proklamuje zamach na interesy mieszczaństwa, chłopów i robotników.

W imię przez 30 lat wyszarzałego frazesu „solidarności“ narodowej staje egoistyczna grupa, owo zło i nieszczęście kraju, owa dżuma stańczykowska, gotowa znowu do łowów wyborczych, uzbrojona w nowy „komitet centralny wyborczy.“

A zjawiają się bryganci stańczykowscy nietylko z jawnymi paragrafami; poza szeregiem jawnie ogłoszonych punktów idzie długa linia tajnych paragrafów, najeżonych... tem wszystkiem, co Galicyę tak sławną podczas ostatnich wyborów uczyniło.

Powtórzy się wszystko... znowu.

Reorganizacya komitetu centralnego jest więc otwartem wypowiedzeniem wojny stronnictwom opozycyjnym, wystąpieniem jawnem z zasadą, że nikt inny, tylko stańczyk lub ich sługus przyboczny mogą być kandydatami „potwierdzonymi“ na posłów.

Kto bowiem wybiera komitet centralny? Większość Koła sejmowego i polskiego. Z czego się składa ta większość?

Większość składa się z arcystańczyków jak Tarnowski, Kozłowski, Dzieduszycki, Czartoryski... Słowem z tych imion, z których każde znaczyło często nieszczęście dla Polski i zawsze, w historyi porozbiorowej, w Galicyi klęskę dla kraju.

Oni więc z całą rzeszą wiszących u „stołu pańskiego“ szlagoników jednowioskowych, wybiorą komitet centralny, którego zadaniem będzie przeprowadzać po galicyjsku wybory do sejmu i do parlamentu w imię „solidarności Koła.“

Za inicyatywą tego komitetu centralnego dopiero będą tworzyć komitety lokalne.

Klub Jakobinów stańczykowskich wyciąga w ten sposób drapieżne ręce po mandaty z Izb handlowych, z kuryi wiejskiej, z kuryi miejskiej, i z kuryi... powszechnego głosowania.

Komitet centralny proponuje kandydatów komitetom lokalnym, komitet centralny **dozoruje** wybory przez swego delegata, słowem komitet centralny przy przyszłych wyborach chce sieć zapuścić do dna na stawie galicyjskim i wyłowić wszystkie mandaty dla stańczyków.

Jaskinia komitetu centralnego wysyłać będzie swoich „delegatów“ i miasta, wsie, roić się będą od tych delegowanych... komisarzy komitetu, roić się będą od przekupstwa, wódki, kiełbasy i... gwałtów.

W dawnych czasach, kiedy nadchodziła dzicz tatarska, by rabować, w jasyr, w niewolę brać i rżnąć ludność, po łunach nocnych poznawał lud drogi tatarskiego pochodu. Taką łuną, zwiastującą napad nowy stańczyków na ludność Galicyi, jest to ogłoszenie „reorganizacyi komitetu centralnego.“

Trzeba więc bić na gwałt we wszy-

---

pełnie złamanemu grzesznikowi sakrament ołtarza. Wtedy otrzymywał chłop znaczek i miał spokój cały rok.

Taki skomplikowany pomysł urodził się w głowie, cajgowem ubraniem okrytej istoty pana Michała!...

A jaką świetną pomoc miał ksiądz proboszcz w panu Michale przy wybieraniu kolendy!... Baby drżały ze strachu na widok ich obu, idących z parobkiem po wsi — wszyscy wiedzieli dobrze, że nawet jajko w łonie kury wymaca pan organista, a nie daruje... Niema co mówić. W oddawaniu przysług swojemu zwierzchnikowi wprost nieoceniony człowiek. Raz tylko zbuntował się ks. proboszczowi.

* *

Coś przed pietnastu laty zmarło się jednemu dobremu gaździe, po którym zostało kilkoro dzieci. Poszedł ten drobiazg na wychowanie po ludziach, trochę powymierał, trochę porozłaził się gdzieś i pozapadał po dalekich stronach, tak, że we wsi dorosło ich jeno dwoje — chłopiec i dziewczyna. A że głównym opiekunem sierot jest pan Bóg, a On „nie ma czasu zajmować się kilku morgami sierocińskiego gruntu“, jak twierdzi pan Michał — więc stało się tak, jak dzieje się zwykle w takich razach. Majątek rozdrapali dobrzy opiekunowie tu na ziemi, a dzieci zostały bez dachu nad głową. Chłopczysko poszedł do nafty do Borysławia, a dziewczyna tułała się po służbach, aż przyszła kolej na plebanię.

— Szatan doświadcza ludzi — mawia pan Michał.

— Szatan lubi doświadczać sługi Boże — powiada ks. proboszcz.

To wszystko miało dwa skutki. Jeden, że ks. proboszcz zwątpił, czy zrówna się kiedy z św. Hieronimem co do mocy w poskramianiu złych żądz, a drugi, że Kasia narobiła straszny krzyk po wsi na niebezpieczeństwo jej grożące.

Proboszcz zdziwił się, kiedy wieś zawrzała oburzeniem z powodu tak zwykłego wypadku; zmięszał się na wieść, że ten skończony łotr i niedowiarek Błażej z pod lasu napisał o wszystkiem bratu dziewczyny, wzywając go do wsi, w celu zrobienia sprawiedliwości; przestraszył się, kiedy przyszedł do dziewczyny list z Borysławia od ciętego nafciarza, który obiecał „księdzu koniec zrobić“ — wpadł w śmiertelne konwulsye ze strachu, dowiedziawszy się o przyjeździe jego do wsi.

Po obiedzie, na ocienionym ganku plebanii, siedział pan Michał, dozorując parobków, składających zboże do stodół.

Ksiądz proboszcz z księdzem dziekanem, co przypadkiem zjechał do Wólki, krzepili swoje, obiadem umęczone ciała, coraz to nowemi butelkami wina. Przez otwarte okna jadalnego pokoju padała na ganek leniwa, śpiąca, astmiczna rozmowa dwu zażywnych i sapiących z gorąca księży.

Natknięto na zgryzoty, trapiące tak laików, jak w sutannach chodzących. Proboszcz wzdychając i co chwila tłuściutką rączkę po kieliszek wycią-

stkie dzwony, trzeba wołać na mieszczan, chłopów, robotników. Gotujcie się do walki, do obrony przed nieobliczalnym w skutki najazdem! — Trzeba też pod pręgierz postawić tych, którzy głupotą swoją na rękę stańczykom idą.

Co robili na tych obradach komitetu panowie Romanowicz i Rotter? Zastrzegli się wprawdzie i nie chcieli swoich „korzeni“ dodawać do gotującego się piwa wyborczego w kuchni szlacheckiej, ale nie wytrzymali długo i wzięli udział w dyskusyi z ludźmi, z którymi nie dyskutować, ale walczyć się tylko opłaci.

Dlatego precz z niedołęgami „demokracyi“, a do roboty, do walki, do agitacyi między mieszczan, na wieś, do warsztatów, do walki politycznej... bo najazd, bo dzicz stańczykowska zalewem grozi!

List tow. W. Liebknechta.

W dniu 29 marca b. r. święcił sędziwy nasz tow. Wilhelm Liebknecht 75 rocznicę swych urodzin. W tym samym dniu wyszedł też pierwszy numer polskiego dziennika socyalistycznego i redakcya posłała weteranowi socyalizmu w Europie telegram z serdecznemi życzeniami.

Na to otrzymał tow. Daszyński w tych dniach następujący list z podziękowaniem:

Kochany Towarzyszu!

Dawno już chciałem Wam pisać, ale nie znałem waszego adresu. Za życzenia w dniu moich urodzin dziękuję Wam wszystkim serdecznie. Znacie moje uczucia wobec Polaków. Jestem przekonany, że międzynarodowy socyalizm rozwiąże kwestyę polską i przywróci narodowości polskiej takie znaczenie, jakie obecnie posiadają Niemcy, Francuzi, Anglicy. Leży to w istocie socyalistycznej autonomii. Autonomii tej nie potrafi już stworzyć dzisiejszy kapitalizm. Dowodem tego Austrya. Przed 32 laty powiedziałem w Wiedniu: Austryę będzie można tylko przezto uratować, jeżeli ludy, mieszkające w jej obrębie, połączą się w wolny związek. Tak, było to możebne przed wiekami w Szwajcaryi. Ale nowoczesny kapitalizm zajmuje się już



WILHELM LIEBKNECHT.

tylko zyskiem, wyzyskiem i zwalczaniem ruchu socyalistycznego. Tylko socyalizm urzeczywistni hasło:

Jeszcze Polska nie zginęła!

Jeszcze raz dziękuję serdecznie za telegram.

Wasz *Wilhelm Liebknecht.*

Towarzystwo „Szkoły ludowej.“

(Dokończenie).

Wadom i brakom, wykazywanym powyżej, najmniej jeszcze stosunkowo zawinił Zarząd Towarzystwa. Tutaj wpływ kilku dzielnych ludzi potrafił sparaliżować połowiczność i wieczny strach naszej burżuazyi, przeżartej przez służalcze żywioły biurokratyczne. Zarząd ten pisze też wyraźnie w sprawozdaniu: „Obudźmy się z apatyi i odrętwienia, nie wstydźmy i nie obawiajmy się nazwy społeczników i agitatorów dla spraw krajowej oświaty. Nie da nam wprawdzie proponowana agitacya zaszczytnych stanowisk, ani materyalnych korzyści, ale da nam zadowolenie, wynikające z poczucia spełnionego wobec kraju obowiązku i wdzięczność w sercach współbraci“. (Str. 30).

Tak samo stanowisko, jakie zajął Zarząd wobec szkodliwych aspiracyj Bobrzyńskiego i stanowcza odprawa, jaką dostał w sprawozdaniu ten arcystańczyk, mogą tylko zaszczyt przynieść p. drowi Bandrowskiemu, prezesowi Towarzystwa i Zarządowi. Mniej natomiast jasnem i godnem wielkiego stowarzyszenia, liczącego już tysiące członków, jest stanowisko, zajęte wobec szkoły w Białej. Dzięki ofiarności polskiego społeczeństwa wybudowano w Białej, a zatem pod zarządem polskiego Sejmu, szkołę dla dzieci polskich, kosztem 74 tysięcy złr. Zdawałoby się, że skoro ofiarniczy grosz prywatnych wzniósł już tę szkołę i Zarząd chce ją darować krajowi, to Sejm przyjmie ofiarę ze wstydem, ale i z podziękowaniem i ukrajowi szkołę. Tymczasem stało się inaczej. Stańczycy, niedbali wogóle o narodowość (zwłaszcza biednych polskich rzemieślników i robotników w Białej), nie chcieli się narazić klice szowinistów niemieckich w Białej, nie chcieli „drażnić“ niemieckich warchołów polską

---

gając, opisał księdzu dziekanowi swego mola.

— Ou — to kiepsko... zauważył ksiądz dziekan, usiłując spędzić z łysiny jakąś upartą muchę.

Ksiądz proboszcz westchnął kilka razy z rzędu.

Po długich deliberacyach krzyknął proboszcz:

— Michał!... i podskoczył na krześle.

Na ganku siedzący organista rzucił się, usłyszawszy nagle swoje imię, wymówione w sprawie tak delikatnej natury.

— A mnie co do tego —, zbuntował się po cicho pierwszy raz w życiu.

Zastanowił się jednak.

Włożył głowę w chmiel ganek oplatający, wytrzeszczył oczy, skurczył muszkuły policzków jak do uśmiechu — i miał minę człowieka, który słucha niezwykle ciekawych i przyjemnych dla siebie, a nigdy dotychczas nie słyszanych rzeczy.

Już był zdecydowany.

Za chwilę ksiądz proboszcz ukołysał księdza dziekana do snu i zawołał organistę do siebie.

— Wiesz — Michale... Ile ty masz lat?

— Trzydzieści dziewięć z łaski ks. proboszcza jegomości — rzekł pan Michał, całując księdza w rękę.

— O, widzisz. A jeszcześ się nie ożenił!...

Michał kiwnął głową, ruszył ramionami i rzucił z lekka rękami, jak człowiek, co chce powiedzieć.

— Cóż ja temu winien?

— A... ożeniłbyś się?

— Proszę księdza proboszcza jegomości... kiedy ja myślę, że Panu Bogu Najwyższemu zawdy przyjemniej, jak człowiek żyje w bezżennym stanie...

— Ba, ale powiedziałem: dobrze jest żyć w małżeństwie, a dopiero lepiej w stanie bezżennym. Dla ciebie to pierwsze wystarczy — mówił ks. proboszcz, machając pobłażliwie ręką.

— Jak ksiądz proboszcz jegomość każe...

— To... tak... z Kaśką naprzykład ożeniłbyś się?...

Michał doskonale osłupiał. — Milczenie.

— No, słyszysz?... Cóżeś tak oniemiał? Nie podoba ci się, czy co?... Ładna, gospodarna, pobożna, e... moralna...

Michał wyszedł pomału ze zdziwienia. Wyglądał więcej na oburzonego.

— Bo to proszę łaski ks. proboszcza jegomości... ja mogłem Łazikiewiczówną z Packowa dostać, co i lepszej kondycyi je i tysiąc równy ma, a nie chciałem. Jak już człowiek ma wejść w stan małżeński, to niechby choć co wziął, ale z taką chłopką, co do tego nawet koszuli nie ma...

— To ileżbyś ty chciał z Kaśką?

Michał spuścił oczy na podłogę.

— Ta... tak... ze — dwa tysiące...

— U... to tyle Kaśka nie ma.

Dobrotliwa twarz proboszcza zamieniła się w groźne oblicze proroka, gromiącego grzechy rozuzdanej ludzkości.

— Ale nie ma co gadać. Ja zawo-

krajową szkołą w polskim kraju i nie przyjęli szkoły na etat krajowy! Nie chodziło nawet wcale o pieniądze, bo wobec rocznych wydatków około 3 milionów na szkoły, wydatek 16 tysięcy koron na szkołę w Białej nic nie znaczy. Zresztą Sejm i tak dał już subwencyę 11.200 koron. Chodziłoby więc tylko o 2 tysiące złr.!

To niesłychane wprost tchórzostwo wpływowej kliki powinno inny znaleść oddźwięk w Towarzystwie, które tyle pięknych rzeczy mówi o narodowości i oświacie!... Ale w zarządzie znajdą się zawsze tacy pp. Turscy lub Bartoszewicze, którzy wprost powiadają, że ubolewanie nad uchwałą komisyi w Sejmie mogłoby wpłynąć na cofnięcie subwencyi i dlatego należy cicho siedzieć, tak jak gdyby referent komisyi miał tę subwencyę dawać z własnej kieszeni! To nie jest żaden oportunizm, to wprost niedojrzałość polityczna, która nie rozumie, że postąpienie ze szkołą w Białej obraża dotkliwie godność narodową i szkodzi szlachetnym usiłowaniom, zmierzającym do polskiej nauki dla polskich dzieci więcej, niż pomaga subwencya.

Ale ci szczególnego nabożeństwa demokraci zawsze mówią w antytezach. W poufnem kółku mają języki Tersytesów, publicznie występują jak służący w ambasadach, okrutnie „dyplomatycznie“.

Najzabawniejsze, że taka taktyka „praktycznych skutków“ nie zamydli oczu klerykałom, ani stańczykom. W ten sposób odebrano „demokratom“ Kółka rolnicze, „Towarzystwo oświaty ludowej“, a zabierają powoli „Sokoła“, przeróżne spółki i towarzystwa na prowincyi. Albo np. taki p. Trzaskowski, który ocenia działalność Towarzystwa Uniwersytetu w ten sposób: ...„założyła je młodzież uniwersytecka, gdy tymczasem gdzieindziej tego rodzaju instytucyami kierują profesorowie uniwersytetu. Nie wiemy, czy to (!) będzie oparte na zasadach moralności, religii, narodowości i zdrowego postępu. We Lwowie np. mówiono na tych wykładach o modernizmie! To nie uniwersytet ludowy.“

Fizyka, chemia, botanika, astronomia, zoologia i t. d. oparte o „religią, moralność i zdrowy postęp“, to poglądy, figurujące w zgromadzeniu, mającem popierać najszerszą oświatę ludową! „Modernizm“ jako djabeł namalowany na ścianie, dla nastraszenia filistra, to przecież za wiele. Są to cienie w działalności Towarzystwa.

Ale pomimo tych cieni, pomimo paktowania z niedołęstwem lub filisterstwem, pomimo reakcyi, usiłującej się wedrzeć do dobrego i pożytecznego dzieła oświaty, nie powinni roztropni i energiczni ludzie w niem pracujący, opuszczać rąk, i ulegać wpływom wsteczników lub tchórzów. Zasada jest dobrą a wykonanie jej samo zbliży i Zarząd i Koła miejscowe do rzeczywistych potrzeb i interesów mas ludowych. Uwag też naszych nie dyktuje ani niechęć, ani zła wola, lecz pragnienie gorące, aby to Towarzystwo dotrzymywało kroku w tym wielkim ruchu odrodzenia, który i nasz nieszczęsny kraj ogarnął, pragnienie, aby na tej drodze wzrosło w siły i wydarło wreszcie z ciemnicy analfabetyzmu i przesądów „tradycyjnych“ niestety miliony ludzi, którym do walki o wyzwolenie potrzeba oświaty.

Dlatego Towarzystwo nie powinno dać się odstraszyć zakazami odbywania wieców, mających na celu spopularyzowanie jego celów i dążeń, ale wyzyskać konstytucyjne prawa i iść naprzód!

Nie zaszczyty, ani karyera na tej drodze członków jego czekają, ale poczucie spełnionego dobrego i rozumnego dzieła! *fiat lux!*

Przegląd polityczny.

= **Wojna w Chinach.** Kto wywołał to powstanie przeciwko cudzoziemcom? Kto napełnił tłumy ludu chińskiego nienawiścią ku białym przybyszom? Nie kto inny, jak sami właśnie „cywilizowani“ przybysze, „kulturträgerzy“ europejscy, którzy przyszli z bagnetem, kijem i lichwą „cywilizować“ — „barbarzyńców“. Że tak jest, a nie inaczej, mieliśmy już kilkakrotnie sposobność wykazać. Nowsze doniesienia potwierdzają również w zupełności to zapatrywanie. Mianowicie o powodach zamordowania niemieckiego ambasadora Kettelera, które wywołało w całej prasie niemieckiej istną orgię oburzenia, a cesarza Wilhelma II natchnęło zapowiedzią okrutnej zemsty, — donoszą obecnie pisma niemieckie: Wedle chińskiego urzędowego przedstawienia sprawy, był baron Ketteler wśród ludności Pekinu niezwykle niepopularnym z powodu swej brutalności. Gdy mu się jaki Chińczyk na ulicy nie dość szybko na bok usunął, bił go Ketteler kijem. Wskutek tego był ogólnie znienawidzonym i ktoś z osobistej zemsty strzelił do niego. Z tego powodu przyszło do starcia między żołnierzami chińskimi a niemieckimi. Niemieccy żołnierze podpalili następnie i zniszczyli gmach Tsung-li-yamenu, co wywołało wśród chińskiej ludności Pekinu takie wzburzenie, że skutkiem tego bokserzy uzyskali wpływ dominujący i lud postanowił poszukać odwetu na życiu wszystkich zagranicznych ambasadorów. Tak przyszło do oblężenia ambasad w Pekinie. — To przedstawienie rzeczy ma wszelkie znamiona prawdopodobieństwa. Znane są przecież barbarzyńskie postępki niemieckich „kulturtrągerów“ jak Leist, Wehlan, Peters, Arenberg, którzy znęcali się nad murzynami w niemieckich koloniach w okrutny sposób, bili ich bykowcami ze skóry hippopotama, torturowali ich, zabijali ich z wyrafinowanem okrucieństwem bez najmniejszego powodu, dla dogodzenia swej krwiożerczej fantazyi. Ketteler musiał być widocznie takimsamym „cywilizatorem“.

O palmę pierwszeństwa walczy z Niemcami w tym kierunku żołdactwo mo-

---

łałem cię tylko, żeby ci powiedzieć, że ten kawałek za cmentarzem będzie mi potrzebny, to żebyś tam prędko zebrał, co na nim masz. I jeszcze chciałem ci powiedzieć, że tyle niechlujstwa w kościele, co w ostatnich czasach, jak dawno ten kościół stoi, nie było. Widać, starzejesz się, uważajże na to, co ci gadam, żebyś się potem czembądź nie zdziwił!

Proboszcz podniósł wskazujący palec prawej ręki i kiwał nim pod nosem osłupiałego i bezradnego pana Michała.

— No! czemuż stoisz! Idźże tam do zwózki, bo widzisz, że śpią na tym wozie, a ty stoisz tutaj i oczy wybałuszasz.

Organista wyszedł. Nie usiadł już na ganku, ale ze spuszczoną głową, wolnym krokiem szedł prosto przed siebie, ku stodole, która szumiała snopami, rzucanymi w tę i w ową stronę. Parę razy podrywał się, jakby powziął jakieś postanowienie, a potem znów stawał i wlepiał swój wzrok to w przedmioty, co go otaczały, to w ludzi, co zaczerwienieni, spoceni i okryci kurzem rzucali snopy, podawali je dalej, układali w warstwę i ugniatali kolanami.

Nagle pan Michał rzucił się i wpadł w okrutną złość. Klął, krzyczał, przezywał, pięściami groził, dopóki nie zmęczył się i nie ochrypł.

Wtedy wrócił do normalnego humoru. Włożył ręce w głębokie kieszenie swojego surduta i stojąc przy wypróżniających się worach zaczął myśleć na seryo.

— Albo mnie wypędzi, albo nie wypędzi. Co ma wypędzić! Pewnie — jak tamten łajdak przyjdzie i zacznie gwałty wyprawiać, to on ciągle będzie miał na myśli, że ja go mógł wyratować. O — ja go znam. I co. Zmierznę mu i pozbędzie się mnie — jak już dziś gadał. To się znaczy, że trza się ożenić. Ile da?... Spuszczę na piętnaście stówek, potem jeszcze ze dwie, a choćby jeszcze jedną, to zawsze da z dwanaście set. Dziewka przecie nie jest taka ladaco — boby tyle gwałtu nie robiła...

Za chwilę wytoczyły się wozy z boiska, popychane rękami chłopów. Skierowali dyszle ku bramie, wyprowadzili konie, przyprzęgli je, wsiedli na wozy i wyjechali z dziedzińca, z głuchym klekotem drewnianych osi o jasionowe głowice kół.

Pan organista z rękami w kieszeni dążył ku gankowi, a w głowie jego kręciło się jedno pytanie.

— Ile da?...

Niepewność bolała go — chciał się jej pozbyć. Stanął przed księdzem, leżącym w negliżu na sofie, kłaniając się i całując go w rękę.

— Proszę łaski księdza proboszcza jegomości — przyszedłem wedle tego ożenku.

— Aha — przypomniał sobie z trudnością ksiądz proboszcz — więc masz ochotę żenić się z Kaśką?...

— Ochota... tam, jak ochota — ale... księdzu proboszczowi jegomości podoba się, to... jak trza, to się ożenię.

— No... kiedy strasznie dużo chcesz za nią... ona tyle nie ma.

— Ii... — proszę księdza proboszcza

skiewskie, które w Tientsinie w tak nieludzki sposób rabowało i plądrowało domy opuszczone po Europejczykach zbiegłych do Taku, że oficerowie musieli dwóch na miejscu zastrzelić, aby rozhukaną tłuszczę nieco powstrzymać od rabunku. W ten sposób niosą „cywilizowani“ Europejczycy „kulturę“ do „barbarzyńskich“ Chin...

Plany Rosyi wobec zawieruchy chińskiej ujawniają się coraz widoczniej. Sprawozdanie angielskie, datowane z d. 4 bm. z Tien-tsinu, ubolewa, że pomiędzy wojskami europejskiemi panuje wielka niezgoda, która przeszkadza wszelkim operacyom. Jako przykład przytacza to sprawozdanie, że kiedy uchwalono atak na dzielnicę chińską, rosyjski komendant odmówił udziału z powodu zmęczenia wojska. Kiedy nad tem radzono, Chińczycy otrzymali posiłki i projekt okazał się już wogóle niewykonalnym. Rosya ma całkiem określony plan paraliżowania akcyi Anglii i Japonii w Chinach.

= **Z Francyi.** Nacyonaliści francuscy, którzy narzucają się na obrońców armii przed atakami radykałów i socyalistów i szerzą kult militaryzmu aż do szaleństwa, — otrzymali policzek, który powinien studzić zapały tych niepowołanych obrońców armii. Mianowicie rząd ogłosił list dymisyonowanego generała Jamonta do ministra wojny z dnia 6 lipca, zawierający odprawę daną nacyonalistom. Jak wiadomo, nacyonalistyczna prasa zbiera składki, ażeby ogłosić plakatami po całej Francyi pismo Jamonta, wyłuszczające motywa jego dymisyi. Otóż generał Jamont pisze wyraźnie do ministra wojny: „Zależy mi na tem, aby oznajmić panu, że nie mam nic wspólnego z tą manifestacyą nacyonalistyczną, którą potępiam“.

Praca „obszarników“ na wsi.

Pan dr. Pilat, głęboki statystyk, pisze księgi o „emigracyi ludu“, o agentach, o wichrzycielach — jeszcze głębszy od niego „uczony“ profesor Milewski powiada, że lud emigruje z próżniactwa, z chęci „używania świata“, (tak jak paniczyki emigrują do Monaco) a więc i p. Cieński, znany już nam marszałek powiatu zaleszczyckiego (w Kuryerze lwowskim) ma czyste sumienie. Na mapach figurują morgi „Gemeinde-Hutweide“ (pastwisko gminne) ale w praktyce jest to „pańskie“ i biada chłopu, gdy się tam pokaże („Skarb pieniacki“); na mapach rzeka należy do gminy i jest dobrem publicznem a w „praktyce“ biada chłopu, gdy pójdzie z wędką na „swój własny brzeg“. Pan Cieński pisze w swojem zaprzeczeniu, że „uda się o pomoc do władzy“... i dalej dodaje skromnie że: Dzięki pomocy Bożej i pracy tęgich ludzi, jakich jako urzędników dla powiatu pozyskałem, cieszyć się możemy nie najgorszymi rezultatami w pracy autonomicznej, pomimo, że z początku może także nie wszystkich zadowolniłem, zmuszonym będąc jednych oddalić, innych nawet sąd do kryminału oddał. Z wysokiem poważaniem *Tadeusz Cieński.*“

I patryota i biegły w stylu i marszałek i polityk autonomiczny i umiejętny komasator swoich dóbr z pomocą własności gmin. Żona jego, dawniej hr. Dzieduszycka, filantropka wiejska, obecnie nakazuje „rewizye osobiste“ robotników polnych, czy który nie schował do kieszeni trochę zboża lub siana!

Naturalnie! w czasach kradzieży wielkich, defraudacyi, przywłaszczeń gminnych dóbr, gdy najdostojniejsi okazali się „złodziejami“ nie pomieści się w umyśle „właściciela dóbr“, że mogą być ludzie, biedni robotnicy uczciwi.

Wspaniała polityka i mądra i na „pożytek kraju“ — jak to dumnie i szlachetnie brzmi!

...Wkońcu jeszcze jedna refleksya! Latami tak się ciągnie dola ludu polskiego i ruskiego i nikogo to nie obchodzi. — Gdzież są ci „patryoci demokraci“, gdzie żywy protest samozachowawczej siły społeczeństwa?! Czy potrzeba być na to socyalistą, aby kochać kraj i lud i oburzać się i wołać: „tak być nie powinno — takie stosunki to hańba i wstyd“!

Zdaje się, że tak: wszak nawet ludowcy nie zdobyli się w Sejmie na płomienny wybuch oburzenia, „oni“, którzy tuż przy chłopie żyją — cóż dopiero mówić o tak zwanych „demokratach“! — A mieszczaństwo, inteligencya?!

Mój Boże — czy Rosya, czy Turcya, czy Austrya ma posady do rozdania, czy też dostawy, interesa do załatwienia, to jedno i to samo, ot ile jest i będzie... lepiej cicho siedzieć!!

To są Polacy, to dusze dla przyszłego odrodzenia; w ekonomicznie pognębionej warstwie mieszczańskiej i skorumpowanej nepotyzmem warstwie inteligencyi. I pragniemy być fałszywymi prorokami, wypowiadając zdanie, że nie mamy co liczyć na opozycyę miast, mieszczan, inteligencyi, gdy nadejdzie czas walki z całą dzisiejszą gospodarką krajową. Tam nie ma wiary i nie ma ducha poświęcenia dla dobra zbiorowego.

Kto pragnie namiętnie zmiany na lepsze, kto żyć pragnie tu w Galicyi, nie jako płaz, jako niewolnik, ten pójdzie z nami do boju — o dobro kraju, o przyszłość lepszą narodu.

Z za kulis autonomii przemyskiej.

Od czasu nowych wyborów do przemyskiej Rady powiatowej, rozpoczęła się cicha ale zażarta walka przeciw wicemarszałkowi Rady, Czajkowskiemu. Do

---

jegomości... to niech już tak będzie: Półtora tysiąca i już.

Ksiądz namyślał się.

— I nic z tego nie spuścisz?

Organista złożył ręce, jak do modlitwy. Najwyraźniej zdawał się mówić.

— Patrz ks. proboszcz jegomość na mnie, jakim biedny. Wlazę w taki paskudny interes, to niechże przynajmniej mam za to zapłacone

Wtem drzwi otworzyły się z trzaskiem i stanął w nich tęgi dwudziestokilkoletni robotnik. Kapelusz na jego głowie urągał powadze ks. proboszcza i obrazów świętych, zawieszonych na ścianie. Przybyły chwiał się nieco na nogach i patrzył wyzywająco po obecnych.

Ksiądz zapłonął sprawiedliwem oburzeniem.

— Jak ty śmiesz przychodzić tu w kapeluszu i do tego jeszcze pijany — co? — krzyknął, zrywając się z sofy.

Chłop stropił się. Popatrzył wokoło, ściągnął kapelusz z głowy i zaczął mówić spokojnie, jakby skargą:

— Joj jegomość — to nie dość, żeście mi taką krzywdę zrobili, to jeszcze tak na mnie wyjeżdżacie?... To tak?... To ja przyszedł upomnieć się o hańbę mojej siostry, a wy mnie jeszcze pohanicie?...

To tak?... To taki z was ksiądz?...

Skarżący ton uleciał ze słów jego. Czuć było, że gniew omotuje tego człowieka i coraz silniej ściska mu serce.

Ksiądz proboszcz czuł, że zdarzyć się może jaki przykry wypadek, nim on do słowa przyjdzie. Blady ze strachu złożył ręce na piersiach i zaczął mówić prędkim, urywanym głosem.

— Człowieku... módl się do Boga o przebaczenie... co za krzywda... nie wiem, że twoja siostra... że Michał... że ja wianuję twoją siostrę i wydaję ją za mąż... za tego oto pana organistę, który właśnie przyszedł w swaty?... — kończył pewniej, widząc zupełne zbaranienie nafciarza.

Ten zaczął bełkotać słowa bez związku, zdziwiony, rozczulony, to znów wpadał w wątpliwość, którą jednak natychmiast rozwiewał pan organista poważnemi słowy.

— Słuchaj ty — jak ci tam na imię. Biorę twoją siostrę za żonę — zwykłą dziewkę od szaflika, tak głupią, jak i ty — uważasz, ja z lepszej kondycyi. A ty tu zachodzisz pijany i jeszcze gwałty wyprawiasz?

Nafciarz rozrzewnił się. Napisali mu ze wsi, on uwierzył i przyjechał, choć grajcar grajcara goni... przyjechał sąd zrobić straszny, a tu widzi, że siostrę spotkało takie szczęście... A co do tego, że się napił, to niech mu ksiądz jegomość i pan organista darują, że wstąpił na kieliszek gorzałki, żeby mieć większą ochotę.

Spowiadał się naiwnie, obejmując olbrzymiemi rękami kolana ks. proboszcza i pana Michała.

A pan Michał mruknął sobie pod nosem.

— Szczęście, żem się wczas namyślił..:

niedawna panujące familijne stosunki w Radzie powiatowej, zamieniły się na spory dwóch partyj. Celem, do którego dążą zapaśnicy, nie jest przeprowadzenie jakiegoś nakreślonego politycznego lub ekonomicznego programu — ale walka osób, chcących podzielić się łupem władzy, którą możnaby dla swoich prywatnych celów i ambicyjek wyzyskać. Ciekawym jest skład tych partyj. Do jednej należy szlachta i wójtowie z Czajkowskim na czele (Sapieha bowiem jest tylko malowanym marszałkiem), do drugiej należą wybrani przez Radę miejską w Przemyślu, członkowie Rady powiatowej, żydzi i kler; wszyscy ci razem idą pod niewidomym znakiem rozkazów biskupa Pelczara, który kandydował na stołek wicemarszałka, ale sromotnie został przez manewr Czajkowskiego odrzucony. Program Czajkowskiego jest krótki i węzłowaty: „Posiąść stołek marszałka, obalić Sapiehę, stać się pierwszą osobistością powiatu. Interesy obszarników powinny przyćmić interesy wszystkich innych warstw ludności“.

Nie potrzeba chyba dodawać, że ten program podoba się obszarnikom, którzy wolą obalić księcia pana. Biskup Pelczar ma jeszcze krótszy program. „Na wzór Tarnowa i powiatu zrobić Przemyśl i okolicę gniazdem reakcyi klerykalnej, podnieść wysoko sztandar antysemityzmu, karczmarza żydowskiego zamienić na chrześcijańskiego — miasto liberała Lewickiego, słać do Rady państwa żydożercę w sutannie“. Dlaczego więc żydzi w Radzie powiatowej — a jest ich kilku — popierają politykę kontra Czajkowskiemu? Na to w historyi ostatnich lat znajdzie się odpowiedź. Czajkowski jest obszarnikiem, a tem samem wrogo usposobiony dla interesów mieszczaństwa, których reprezentantami są żydowscy radni. Słowo Czajkowskiego w Radzie powiatowej jest jeszcze ciągle decydujące. Często się więc zdarzało i zdarza, że Rada powiatowa stała w sprzeczności z uchwałami Rady miejskiej, dzięki Czajkowskiemu. Tak sprawa się miała z policyą rządową. Część Rady wniosła rekurs do Rady powiatowej, przeciw uchwale zaprowadzającej w mieście policyę rządową, wiedząc, że bardzo ważną rolę, jaką odgrywa służba bezpieczeństwa, a z tem połączone dochody miasta i wpływ reprezentacyi miejskiej na obywateli — zostanie odebrany miastu, a oddany rządowi. Za wstawiennictwem i wpływem Czajkowskiego, Rada powiatowa odrzuciła rekurs radnych gminnych. Czajkowskiemu bowiem nic nie zależało na interesach miasta, a za poparcie policyi rządowej, uzyskał rządowe poparcie (starostwa, żandarmeryi, wójtów i t. d.) w powiecie. Roboty około dróg, rzek w powiecie, oddał Czajkowski w ręce wójtów, idących mu na rękę — kiedy dawniej roboty te dostawali przedsiębiorcy żydowscy z miasta.

Za wszelką więc cenę należy obalić Czajkowskiego. Następca będzie musiał być lepszym opiekunem interesów miejskich, jeżeli zechce na stołku wicemarszałka spokojny wieść żywot.

Czy takim następcą byłby biskup Pelczar? — Żydzi wiedzą, że nie. Obecna ich solidarność z antysemickim przeciwnikiem Czajkowskiego tak długo będzie trwała, jak długo Czajkowski będzie siedział na stołku wiceprezydenta. Z chwilą jego upadku sojusz ten rozbije się, a z wyborów wyjdzie — jeżeli opozycyi uda się zwyciężyć — mąż, któryby potrafił zaspokoić zachłanność obszarników i miejskich geszefciarzy. Szans zwycięstwa nie może mieć ani typowy obszarnik, ani antysemita.

Dla scharakteryzowania, jak moralnemi środeczkami zwalczają kler i antysemici Czajkowskiego, przytoczymy jeden przykład. Przed niedawnym jeszcze czasem, organ kleru przemyskiego, „Echo Przemyskie“, wypisywał łokciowe artykuły pochwalne na cześć pana wicemarszałka. A więc Czajkowski był „najlepszym mężem powiatu, pełen poświęcenia, pracy dla społeczeństwa, głębokiego odczucia potrzeb ludu i t. p.“. Kto przeciw Czajkowskiemu to anarchista, malkontent, radykał, bez czci, wiary, serca... Było to w czasie, kiedy skrachowany książę Sapieha stanął pod pręgierzem opinii publicznej, z powodu likwidacyi banku kredytowego, niezłożenia rachunków powystawowych, odarty ze sławy męczennika narodowego z roku 1863 (hr. Borkowski zarzucił bowiem Sapieże, że wcale udziału w powstaniu nie brał i umyślnie dał się władzom austryackim aresztować, aby nie pospieszyć na plac walki). Złamany Sapieha wyjechał ze swego zamku w Krasiczynie pod Przemyślem, browar oddał akcyonaryuszom i wniósł do Rady powiatowej w Przemyślu rezygnacyę z marszałka powiatu. Na horyzoncie politycznym w Przemyślu wypłynął wówczas nowomianowany po śmierci biskupa Glazera, biskup sufragan Pelczar. Klerykali skorzystać chcieli z tej sposobności, aby jeden z najważniejszych posterunków autonomicznych obsadzić swoim człowiekiem. Proponowano więc: „marszałkiem zostanie Czajkowski a wicemarszałkiem Pelczar“. Czajkowski nie bity w ciemię wiedział, że w energicznym i od niego o wiele więcej wykształconym, a przytem sprytnym biskupie zyska poważnego przeciwnika o niezależnem zdaniu, że sława jego przyćmi się i to grozi mu zupełnym upadkiem. Za głosem biskupa poszliby wszyscy wójtowie, katoliccy radni miejscy a i część zadłużonej szlachty, stojącej na żołdzie miejskich banków.

Biegały więc codziennie między rezydencyą wicemarszałka a ks. Sapiehy telegramy, listy, prośby, zaklinania, przedstawiania i Sapieha został nadal marszałkiem, a tem samem Czajkowski wicemarszałkiem. Klerykali zawyli z wściekłości. I oto ten, przed kilkoma jeszcze miesiącami ubóstwiany Czajkowski, stał się najgorszą istotą pod słońcem. „Echo Przemyskie“ napada na niego namiętnie, a w ostatnim numerze z 11 b. m. robi złośliwą notatkę, „że wszyscy pokątni pisarze mają w Czajkowskim obrońcę i patrzą w niego jak w słońce“. Jest to aluzya złośliwa do pokątnej polityki Czajkowskiego i na język zrozumiały oznacza: „Tak jak pokątni pisarze obchodzą ustawę i mimo zabronienia ze strony władz uprawiają „adwokaturę“, tak samo Czajkowski w postępowaniu swojem gwałci ustawy (to jedno prawda! przyp. koresp.) i uprawia pokątne intrygi przeciwko swoim przeciwnikom“.

Tą walką da się wytłómaczyć rezultat ostatniego głosowania w Radzie powiatowej, w sprawie posady sekretarza, gdzie na 21 obecnych, 9 głosowało przeciw Czajkowskiego zarządzeniom.

Z WĘGIER.

Budapeszt, 12 lipca.

Według biuletynów ministeryum rolnictwa niedawne upały wyrządziły znaczne szkody zwłaszcza w komitatach szabolskim i bekekskim. Były one tak niesłychane, że, jak donoszą z Bekek-Csaby, 26 robotników rolnych jednego dnia zmarło w okolicy od porażenia słonecznego. Upały te zapewnie wpływają i na wzmożenie się szowinizmu węgierskiego.

Studenci w Szegedynie urządzili krzykliwą demonstracyę na przedstawieniu wędrownej trupy niemieckiej — zaczęli śpiewać węgierskie pieśni. Ekscedentów uwolniono od odpowiedzialności, motywując to w ten sposób, iż śpiewanie pieśni patryotycznych nie jest naruszeniem spokoju.

W Budapeszcie znów — wśród kupiectwa krążą agitatorowie, namawiający do zerwania stosunków handlowych z Wiedniem.

Wiedeński teatr secesyjny, bawiący w stolicy węgierskiej również jest solą w oku twardym Madziarom.

Wreszcie, Peszt prowadzi zażartą walkę z Wiedniem o swój „przydomek“. Wiedeńczycy chcą tytułować stolicę translitawską Offen Peszt, Węgrzy zaś zgrzytają na to zębami i obstają przy wyrazie „Buda“. Mamy, jakby trawestacyą „hier'u“ i „zde“, w której jednak kraj wina i papryki jest stroną zaczepioną.

Nietylko wszakże sprawy „niemieckie“ poruszają opinię peszteńczyków. Pisma klerykalne irytują się na ministra rolnictwa, który na zjeździe agrarnym w Paryżu wygłosił mowę wielbiącą agraryuszów. „Pester-Loyd“ napisał z tego powodu apoplektyczny artykuł, strasząc Daranyjego tem, że p. Szell (prezydent ministrów) słów jego nie pochwali. Za to „gnębieni“ i wiecznie skomlący obszarnicy zacierają ręce, a „Magyar-Nemzet“, jak umie, broni ministra.

Prócz burzy wynikłej między geszefciarzami liberalnymi i agrarnymi mamy do zanotowania straszną burzę elementarną, która szalała nad Gnöngös. Huragan zerwał dach z bawiącego tam cyrku, podczas przedstawienia, na którem znajdowało się około 600 osób. W szalonym popłochu wszyscy uciekali. Silniejsi tratowali słabszych. Wiele kobiet i dzieci poraniono. Jedno dziecko zostało formalnie stratowane.

Na zakończenie — relegacye akademików. Niedawno Jerzy Navakovi-

cin, Koryolan Steer i Jan Serutu zostali wydaleni nazawsze z zakładów naukowych węgierskich z powodu zamanifestowania swych antimadziarskich uczuć, teraz znów mamy kilkanaście relegacyi za podrabianie podpisów profesorskich, poświadczających półrocze na indeksach przez niecierpliwych, nie chcących zbyt długo wyczekiwać na autentyczne podpisy.

Przegląd społeczny.

Sprawa ceglarzy. W piątek 13 b. m. odbyły się 2 zgromadzenia ceglarzy, których przedsiębiorcy przez zniżenie płacy, zmusili do porzucenia roboty, jedno w Kapelance, drugie w Płaszowie. W Kapelance referował tow. Serkowski przy licznym udziale uczestników. W Płaszowie mówił tow. Sułczewski.

We środę byli ceglarze u przedsiębiorców, domagając się wydania książek robotniczych, ci jednak wydania stanowczo odmówili. Wobec tego odbędzie się w poniedziałek 16 bm. rozprawa przed sądem przemysłowym. Robotnicy oświadczyli całkiem stanowczo, że roboty, na tych warunkach, jakie pracodawcy proponują, nie przyjmą, raczej się rozjadą na wszystkie strony, do kopalń, żniw, a zapłaty, którą wywalczyli strejkiem przed kilku laty, nie dadzą sobie wydrzeć.

Walne zgromadzenie stowarzyszenia „Braterstwo" w Krakowie odbyło się w sobotę 7 b. m. Po udzieleniu absolutoryum ustępującemu zarządowi, wybrano przewodniczącym tow. Mayera Wilhelma, zastępcą Arnolda Piepesa, sekretarzem Maurycego Falleka, zastępcą Zacharyasza Dudkę, skarbnikiem Osieka Emanuela. Do wydziału weszli: Maurycy Reiss, Saloman Feuerstein, Maurycy Storch, Samuel Bachner, Ulrich Derner, Natan Lerner i Dawid Safier. Do komisyi kontrolującej wybrano: Dawida Rippnera, Zygmunta Scholeina i Samuela Spingarna.

Zwycięski bojkot w Morawskiej Ostrawie. Polityczna i zawodowa organizacya w Ostrawie bojkotowała od kilku dni — handel Izraela Rosenberga, ponieważ tenże ze swoimi robotnikami obchodził się brutalnie i ustawicznie ich lżył. Bojkot poskutkował, i p. Rosenberg nie chcąc zwijać przedsiębiorstwa wystosował do organizacyi prośbę, aby zaprzestano bojkotu. Musiał on w 8 dziennikach umieścić oświadczenie, że żałuje i wstydzi się swego postępowania z robotnikami i przyrzeka, że na przyszłość nie da się już nigdy porwać temperamentowi, robotników traktować będzie po ludzku, prosi o zaprzestanie bojkotu i zobowiązuje się pokryć wszystkie jego koszta. Organizacya, po takiem wypełnieniu nałożonych na Rosenberga warunków, postanowiła bojkot zakończyć.

Towarzysze! przy każdej sposobności pamiętajcie o funduszu codziennego »Naprzodu«.

P. J. BÉRANGER.

Sprawozdanie poselskie.

Zaszczycony waszem zaufaniem,
Opatrzon zatem
I mandatem,
Staję dziś przed wami z sprawozdaniem,
Co też praca posła
Wam przyniosła...
Posłuchajcie tedy mię, panowie,
Każdy z was o wszystkiem wnet się dowie:
Naprzód: żyłem dobrze z ministrami,
Niosłem im usługi,
Jak i drugi,
Bo wszelkiemi wspierać rząd siłami —
Jest dziś naszem hasłem
Niewygasłem...
A że to jest polityka mądra,
Widać to już z tego rzeczy jądra,
Że wasz poseł staje taki gładki
Przed zacnych wyborców swoich gronem...
Że zajadał smaczne tam obiadki
I skrapiał je winkiem ulubionem...
Aż mu jeszcze do ust bierzy ślinka,
Gdy to jadło wspomni i te winka!
Były to obiady polityczne:
Od czegóż ministra
Głowa bystra?
Mieliśmy wskazówki na nich liczne
O tem, jakie prądy
Żywią rządy,
W czem minister pragnie być popartym,
I kto dlań jest dzisiaj więcej wartym?
Patrzę, kto jest bliżej przy ministrze:
Przywódca prawicy,
Czy lewicy?
I wnet kombinuję sobie bystrze,
Czego się mam imać
I z kim trzymać...
Przy trufelkach wiem już o co chodzi,
Przy deserze — na co rząd się godzi,
A przy kawie — program jasny, gładki,
Już jest gotów stać się jutro czynem!...
Ależ — jakie były to obiadki!
Jak wybornem je skrapiano winem!...
Aż mi teraz bieży do ust ślinka,
Gdy to jadło wspomnę i te winka!...

Pewno wam nie tajnym jest, panowie,
Bardzo dobry zwyczaj
I obyczaj,
Który, dbali o rząd ministrowie
Zachowują święcie
W parlamencie,
Aby nieroztropnych posłów mowy,
Ktoś zagłuszać zawsze był gotowy...
Otóż mię spotkało to zaszczytne
Rządu zaufanie, —
Bo ja, panie,
Skoro tylko zechcę, — zaraz wytnę
Mówkę taką długą,
Jednę, drugą, —
Że aż wprawię wszystkich w osłupienie —
I już milczą całe posiedzenie!...
O! moją wymowę, styl mój gładki
Ministrowie zawsze bardzo lubią!...
To też często zjadam ich obiadki
Piję wino, którem tak się chlubią...
Słusznie, bo aż do ust bieży ślinka,
Jakie u nich jadło, jakie winka!...

Lecz nie myślcie, żem wciąż działał biernie,
Bo i działać czynnie
Umiem słynnie!...
Idąc zawsze z rządem, krok w krok wiernie,
Brałem na się śmiele
Jego cele...
Mnie więc winien kraj, że dziennikarstwo
Nie tak się już puszcza dziś w paplarstwo...
Choć miewałem także często mowy
Za wolnością druku
Pełne huku,
Bo niezawsze plan jest jednakowy:
Trzeba umieć czasem
Śpiewać basem,
Chociaż pan minister dmie tenorem!...
Kto nie umie liczyć się z pozorem, —
O tym nie powiedzą, że człek gładki,
Że na polityce dobrze zna się...
Tego też nie proszą na obiadki
I na dobre wino w każdym czasie, —
A mnie jeszcze do ust bieży ślinka,
Jacy tam kucharze, jakie winka!...

Prawda, że wam mówię ciągle: „płaćcie,
„Płaćcie to podatek,
„To dodatek..."
Ale też panowie, zważyć raczcie,
Że rząd bez pieniędzy
Byłby w nędzy,
Że mocarstwo wtedy jest potężne,
Kiedy wielkie źródła ma pieniężne,
Wszak ministrów tylu, dyplomacyi,
Wojsku również trzeba
Codzień chleba...
No, — a człek prywatny bez kolacyi
Kiedy się obchodzi —
Nic nie szkodzi!...
Gorzej, kiedy dwór oszczędzać będzie,
Lub jeśli minister zawsze, wszędzie
Chęci swych nie spełni w sposób gładki:
Któżby wówczas — zważcie tylko sami —
Prosił waszych posłów na obiadki
I na winko, które ich tak mami?
Och! panowie! Jeszcze bieży ślinka,
Co to za obiadki, jakie winka...

Tłómaczył *Ludwik Kozłowski.*

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 15 lipca. 622. Ucieczka Mahometa. — 1801. Konkordat Francyi z Rzymem. — 1815. Napoleon I w niewoli. — 1870. Rozkaz mobilizacyi w Prusach. — 1894. Strejk uczniów drukarskich w Bukareszcie kończy się pomyślnie. — 1894 Koniec strejku kolejarzy w Chicago. — 1895. Zamach na Stambułowa w Zofii. — 1896. Ostatnie pertraktacye w wielkim strejku ogólnym w Neunkirchen.

Dziś wielki Festyn ludowy w Parku krakowskim.

Teatr letni w Parku krakowskim: dziś „Żoko, małpa brazylijska".

Ehrenberg do sprzedania! Dla handlarzy starych spodni nadarza się rzadka sposobność kupienia „Głosu Narodu" z raz tylko używanymi artykułami, z drutami telegraficznymi własnego wyrobu i z przyrządami do mordów rytualnych najnowszej konstrukcyi. Kupujący otrzyma nadto cały inwentarz martwy i żywy, który się składa: z 10 par nożyczek, z 1 Ehrenberga, 1 Lewickiego, 2 reporterów i z apteczki domowej, zaopatrzonej w środki przeciw wypiekom na twarzy, powstałym skutkiem policzków.

Wszystko to można dostać za 8000 złr. Należy się spieszyć, bo okazya minie. Handlarze masła i sera otrzymają stosowny opust.

Pod adresem p. prezydenta miasta Krakowa. W realności przy ulicy Floryańskiej l. 19 w Krakowie mieści się tuż pod klatką schodową mała komórka, ciemna, zatęchła i wilgotna. Przez cały dzień oświeca ją nieco mdłe światło kaganka naftowego. Położeniem swem i wyglądem przypomina ona cele średniowiecznych więzień, gdzie wysyłano skazanych na męki i ciemnicę. Mieszkanie w niej dłuższe jest dla organizmu ludzkiego wprost zabójczem. Któżby uwierzył, że w tej komórce, w tym grobie, mieszkać musi człowiek, który od świtu do nocy ciężko pracuje, że odważono się dla stróża domu przeznaczyć na mieszkanie tę norę, do którejby człowiek litościwy psa nie wpuścił! Dlaczego skazuje się tu człowieka skrzętnego, pracowitego, nieposzlakowanego, na powolną śmierć? Realność, o której mówimy, jest własnością gminy miasta Krakowa.

Na jednej z głównych ścian tej realności pomieszczono dumny napis: „oszczędnością i pracą ludzie się bogacą“. Pan prezydent miasta dał przed kilku dniami słowo, że przeprowadzi rewizyę mieszkań stróżów, i dlatego spodziewamy się, że nakaże natychmiastowe usunięcie napiętnowanego tu przez nas nadużycia, którego gmina w własnej kamienicy ani chwilki ścierpieć nie powinna. Moralność nie powinna się przecież ograniczać na „złotych myślach“, które ku zbudowaniu filistra umieszcza się na ścianie, lub na obietnicach, które zostają na papierze, lecz powinna przedewszystkiem objawiać się w czynach.

„Latarni“ nr. 7 wyszedł z druku i zawiera następujące artykuły: „Walka o słońce“ przez Edwarda Pomorskiego i „Socyalizm gminny“ przez Józefa Brzozę. Cena 4 h.

Wylewy. Nasz drohobycki korespondent donosi: Ulewy ostatnich dni sprowadziły na nasz powiat groźne klęski elementarne. Tyśmienica i inne miejscowe rzeczki wystąpiły z swych brzegów, a łany, jak daleko oko sięga, zalane wodą. Wieśniacy nie mają najmniejszej nadziei na jakiekolwiek zbiory, widzą już straszną postać tak częstego ich gościa, tyfusu głodowego...

Woda zerwała na okół wszystkie mosty. Komunikacya ze Stebnikiem (żupy solne) i Truskawcem (miejsce kąpielowe) zupełnie przerwana. Nowi kuracyusze, którzy chcieli przepędzić seson w Truskawcu, musieli na razie pozostać w Drohobyczu, albowiem dorożkażom zabroniono jazdę do Truskawca, nawet drogami prywatnemi, ze względu na nadzwyczajny wylew Tyśmienicy.

Największe spustoszenia spowodowała woda w Borysławiu. Większa część szybów woskowych zupełnie zatopionych, wobec czego musiano w nich zawiesić pracę. Na razie niewiadomem, ile ofiar pociągnęło za sobą owe zalanie szybów. Niektóre dzielnice Borysławia stoją zupełnie pod wodą, mniejsze domki uniosła fala wraz z wszystkimi sprzętami. Cały też szereg nieszczęśliwych wypadków zaznaczyć można, szczególnie wiele dzieci w kołyskach uniosła woda. Niektóre kołyski z dziećmi połapano w Drohobyczu, dzieci były już nieżywe.

W samym zaś Drohobyczu wylały obie rzeczółki, z powodu czego północna część przedmieścia Zadwornego pod wodą.

Akcyi ratunkowej do chwili obecnej nie przedsięwzięto wcale.

Również zerwana obecnie komunikacya ze Lwowem, albowiem pociągi nie kursują więcej między Stryjem a Drohobyczem z powodu nadzwyczajnego uszkodzenia mostów kolejowych.

Klika stańczykowska nie próżnuje! Z inicyatywy wiceprezesa gal. Tow. gospodarskiego we Lwowie, radcy dworu dra Tadeusza Pilata, zebrało się onegdaj wieczór w wielkiej sali kasyna liczne grono zaproszonych członków, dla omówienia obecnego położenia politycznego w państwie i stanowiska Koła polskiego wobec niego. Poseł Włodzimierz Kozłowski w dłuższej mowie przedstawił rozwój wypadków od rządów hr. Taaffego, aż do obecnej chwili. (Dlaczego już nie od Adama i Ewy?). Ożywiona dyskusya na tle tej mowy przeciągnęła się do północy. W zebraniu wziął także udział wiceprezes Koła polskiego, Wojciech hr. Dzieduszycki. Istnieje zamiar częstszego zbierania się na konferencye.

Amnestya. Jak donosi „Deutsches Volksblatt“, 18 sierpnia, jako w dniu 70-letnich urodzin cesarza, pojawi się rozporządzenie cesarskie, zawierające bardzo obszerną amnestyę.

Wiadomość ta jest wysoce nieprawdopodobną.

Doliński prostuje. Odnośnie do umieszczonego w nr. 84 czasopisma „Naprzód“ z dnia 25 czerwca 1900 artykułu z napisem „Ugrzeczniony oficer“, wzywam po myśli § 19 ust. pras. szanowną redakcyę o umieszczenie nadesłanego mi przez c. i k. komendę 10 korpusu w Przemyślu, pismem z dnia 11 lipca b. r. M. A. nr. 4056, po przeprowadzeniu tamże dochodzeń następującego sprostowania: Nie jest prawdą, aby dnia 21 czerwca b. r. około godziny 1 w południe na chodniku przed gimnazyum porucznik od 77 pułku piechoty zepchnął jednego z maturzystów p. R. z chodnika, uderzając go przy tem szablą; prawdą natomiast jest, że oficer jednego z trzech studentów, stojących na trotuarze i hamujących przejście nieco na bok odsunął, że ów student coś mówił, czego oficer nie zrozumiał, i **rzucał ubliżające spojrzenia na oficera**. Nie jest prawdą, aby się wówczas oficer szybko zwrócił i uderzył w twarz p. R., równocześnie dobywając szabli przed bezbronnym człowiekiem; prawdą natomiast jest, że student ów na zapytanie oficera, o co mu chodzi, ubliżająco odpowiedział, że „może robić, co mu się podoba, i patrzyć, gdzie chce“. Nie jest prawdą, aby oficer przy zajściu tem był pałasz wyciągnął i zawołał: *„Können Sie eine Anklage machen! Ich heisse Katzer!“*; prawdą przeciwnie jest, że student groził doniesieniem, a oficer powiedział mu wtedy swoje nazwisko i odszedł. Nie jest prawdą, aby oficer widząc nadbiegających studentów umknął co prędzej; prawdą natomiast jest, że oficer poszedł spokojnie dalej zwykłym krokiem i nie zauważył żadnego zbiegowiska studentów. Kraków, dnia 13 lipca 1900. C. k. radca sądu kraj. wyż. i prokurator państwa, Doliński.

„Matka“ Columba, była przełożona Benedyktynek łacińskich we Lwowie, po przeprowadzeniu procesu kanonicznego, gdzie rozpatrywano jej niedawną, a tak głośną w całym kraju aferę, została ukarana przez władze kościelne w ten sposób, że wydalono ją z zakonu. Zostawiono jej przytem do wyboru: albo pójść w świat, gdzieby się jej podobało, albo zamieszkać na osobności w klasztorze o bardzo ostrej regule, nazywanym we Włoszech *sepolto vive*, tj. pogrzebaniem za życia. „Matka“ Columba w poczuciu swojej winy — wybrała to drugie.

Prokurator agitatorem. Przed ławą przysięgłych w Tarnopolu toczyła się 12 b. m. rozprawa przeciwko Leibie Kwasman, poddanemu rosyjskiemu o oszukańczą krydę. W rozprawie tej wypowiedział substytut prokuratoryi Bereźnicki mowę, która wywołała wielkie wrażenie. Prokurator zaczął swą obronę mniej więcej tak:

„Handel i przemysł w Galicyi zupełnie podupadł i pozostał tylko handel drobny, skoncentrowany w brudnej tłuszczy żydowskiej, która nawet z zagranicy do nas się wpycha. Nietylko, że pozbawiła całą szlachtę ojcowizny, ale w miastach i po wsiach ogołociła ludność z wszelkiego mienia; wkorzenili się oni jak rak, a pozbyć się ich żadną miarą nie można. Religia ich nietylko pozwala, ale nakazuje popełniać oszustwa na zapotrzebowanie itd. Do takich to żydków należy i ten oskarżony!“.

Sędziowie przysięgli uznali Kwasmana winnym, a trybunał skazał go na 3 lata ciężkiego więzienia i wydalenie z Austryi.

Rewizye. W Poznaniu odbyła policya rewizyę w czytelni robotniczej, pozostającej pod przewodnictwem tow. Gogowskiego; policya szukała jakiegoś tajnego zebrania, którego oczywiście nie znalazła.

W Lipsku odbyła się rewizya w Towarzystwie robotniczem i u przewodniczącego „Bratniej Pomocy“ tow. Kuncego. Policya zabrała książki kasowe i protokoły, aby w nich szukać zdrady stanu, której nie znalazła u Melerowicza i Kolendy. Próżne poszukiwania!

Z polską szlachtą... pruski „blatt“. Wielkopolską szlachtę ostro skrytykował demokratyczny „Postęp“ z powodu frymarczenia ziemią, wyprzedawania jej hakatystom. Panowie szlachta radzi prawią na wiecach o miłości ziemi ojczystej, a przecie wolą poza granicami kraju przebywać, a ci, co pozostają na miejscu częstokroć skandalami imię polskie poniżają. Przytacza „Postęp“, wypadek który go szczególniej oburzył i pod pióro surowe, a słuszne uwagi podsunął. Pewien złoty młodzieniec w jedną noc 1.080 marek zatopił w szampanie w towarzystwie kokot, a łany, po ojcu odziedziczone, jałowiały,

służba nie otrzymywała pensyi, sprzężaj przymierał z głodu, a panicz narzekał na ciężkie czasy, na nierzetelność okradających go parobków, wreszcie sprzedał swe dobra... komisyi kolonizacyjnej. „Berliner Tageblatt“, przytoczywszy dosłownie z „Postępu“ charakterystykę szlachty poznańskiej i skrytykowawszy to pismo za jego szowinizm, zastrzega się, że z podobnemi zapatrywaniami na szlachtę się nie solidaryzuje, że „szlachta polska jest zdolną do interesów (geszäftstüchtig), lecz z „Postępem“ nie chce mieć nic wspólnego. I oto wszystko“.

Wspaniałomyślność cara. Opuszczając Chełm, złożył car 25.000 rubli na budowę cerkwi, 6.000 rubli na urządzenie klubu rosyjskiego i... dla przyzwoitości 2.000 rubli dla najbiedniejszych. Żołnierze zaś otrzymali medale z carskim wizerunkiem.

Wojna chińska — a przemysł i handel w Europie. Już w wielu działach przemysłu i handlu skonstatowano wpływ wojny chińskiej. Z Lipska donoszą o strasznej stagnacyi w przędzalniach. 3.000 robotników wypowiedziało pracę (w liczbie ich znajduje się około 600 Polaków). Z północnych Czech donoszą, że zwłaszcza na fabrykach guzików i szpilek odbiła się wojna fatalnie. Transporty wysłane do Chin zwrócono z drogi. Moskiewskie firmy herbaciane obawiają się o los zamówionego towaru. Hurtownicy „czajni“ zwrócili się telegraficznie do ministra Wittego, by wpłynął na zastosowanie środków ochronnych dla ich zamówień.

Jak dotąd z wojny cieszą się tylko warszawscy fabrykanci wyrobów metalowych, którzy otrzymali dużo zamówień ze wschodu zwłaszcza na składane łóżka żelazne.

Robotnicy chińscy w kraju Nadamurskim. W „Kraju Amurskim“ znajduje się artykuł, ilustrujący znaczenie Chińczyków w życiu tej najodleglejszej, a sąsiadującej z Chinami prowincyi rosyjskiej. W czasach obecnych rolnictwo znajduje się tam na takim stopniu rozwoju, że nie może się obejść bez licznych rąk najemnych, najemnikami zaś są przeważnie Chińczycy. W r. 1898 pracowało przy żniwach i sianokosach w kozackich stanicach 614 Chińczyków, w zagrodach włościańskich 2.000. Chińczycy są również robotnikami przy ładowaniu i wyładowywaniu parostatków, których po Amurze kursuje liczba znaczna. Istnieje bowiem stukilkudziesięciu właścicieli prywatnych oraz kilkanaście statków rządowych. Prócz tego i powstający tam przemysł fabryczny nie mógłby istnieć bez robotnika chińskiego.

III. Wielki festyn ludowy odbędzie się w niedzielę 15 b. m. w parku krakowskim z niezmiennym programem. Niech nikt nie zapomni zjawić się na jedynym prawdziwym robotniczym festynie. Komitet dokłada wszelkich starań, aby niezwykłym i obfitym programem zapewnić powodzenie festynu.

„Głos Narodu“ jest, jak się dowiadujemy z pewnego źródła, do sprzedania. Właścicielka żąda za to przedsiębiorstwo, liczące obecnie tylko 2.500 prenumeratorów, kwotą 8.000 złr.

Najstarszy dziennik na świecie. Dziś w czasie wojny z Chinami do liczby najciekawszych pism bez wątpienia należy urzędowy organ chiński „Kin-Pon“. Jest on jednak niedostępny dla cudzoziemca; otrzymują go tylko wybitni mandarynowie. Codziennie zbiera się rada ministrów w pałacu cesarskim — przedmiot ich obrad tworzy treść dziennika, który istnieje z góry lat tysiąc Założony został bowiem w 890 roku.

Głos angielski o Chinach. Ciekawe uwagi o Chinach podaje angielska „Nineteenth Century“.

„Niema Chin jednolitych, to jest pewnikiem. W rzeczywistości istnieje mnóstwo Chin: moc narodów i plemion, rozdzielonych ogromnemi przestrzeniami, różniących się i temperamentem i własnościami cielesnemi, a nadewszystko tradycyami. Można przypuścić, że w Chinach dziś znajdują się miejscowości, gdzie nic nie wiedzą nietylko o powstaniu, lecz nawet o przebrzmiałej wojnie z Japonią. Naturalnie, nie zamierzamy wierzyć na ślepo chińskiemu Machiavelemu, Li-Hung-Czangowi, nie ulega wszakże wątpliwości, że afera krwawych zaburzeń nie przekracza granic Chin północnych“.

Zaburzenia milicyi w Anglii. Do prasy zagranicznej dochodzą wieści z Anglii o zaburzeniach milicyi podczas ćwiczeń na równinie Salisbury. W manewrach tych brały udział milicye z Irlandyi, Szkocyi i Anglii. Pomiędzy Irlandczykami i Anglikami dochodziło do takich scen nienawiści, że musiano kilkakrotnie powoływać wojska regularne, które z bagnetem w ręku przywracały porządek. Zwłaszcza wieczorny napad Irlandczyków na obóz angielski, podczas którego synowie „Zielonej wyspy“ poniszczyli ruchomości i namioty Anglików, omal się nie zakończył ogólną batalią.

Hrabia oszustem. W Berlinie szeroko komentowaną jest sprawa hr. Brocha, oskarżonego o szantaż. Przed dwoma laty, będąc w kłopotach pieniężnych zwrócił się z prośbą o poparcie do ministra handlu i otrzymał od niego list przychylny. List ten stał się dla niego dojną krówką: pokazywał oryginał i reprodukcye, jako dowód swych wpływów i obiecywał naiwnym wyrobienie tytułów i orderów. Pisma niemieckie podają, że nawet kardynał wrocławski, znany polakożerca Kopp, utopił w kieszeni hr. Brocha 5000 marek.

Katastrofa budowlana.

Czterech robotników przysypanych!

Przerażająca wieść o zawaleniu się przy ul. Karmelickiej l. 56, względnie t. zw. Bogatej, kamienicy dwupiętrowej, obiegła lotem błyskawicy miasto. Około godziny 2 popołudniu usłyszano przy ulicy Bogatej straszny huk i rozpaczliwe wołanie o pomoc.

Zawezwane władze przybyły na miejsce, gdzie zastały już pracujących żołnierzy 56 pułku piechoty i oddział pionierów. Dowiedziano się, że pod gruzami znajduje się 4 robotników. Piątego wydobyto jeszcze przed przybyciem pomocy. Straż pożarna pod dowództwem Eminowicza pracowała tak skutecznie, że w kilkanaście minut po katastrofie, wydobyto wszystkich przysypanych.

Najcięższych uszkodzeń doznał Michał Zaczek, podmajstrzy, lżejsze kontuzye mają Ludwik Dykas, Józef Skórlicki, Jan Piwowarski, Stanisław Młynarczyk. Pogotowie ratunkowe po opatrzeniu odwiozło wszystkich do szpitala. Prócz tego zawieziono do szpitala chłopca murarskiego, lecz po chwili wypuszczono. Chłopiec ten zawdzięcza nadzwyczajnemu wypadkowi swoje ocalenie. Podczas walenia się muru padła na chłopca deska, zupełnie go nakrywając i dopiero na deskę sypały się rumowiny. Gdyby nie to przypadkowe nakrycie, chłopak nie wyszedłby zapewno z życiem. Jeszcze jedna ofiara uległa nieszczęściu. Mianowicie zwaliła się dwupiętrowa oficyna, a upadek był tak szybki, że naoczni świadkowie opowiadają, że nie trwało to wszystko dłużej, jak 2 minuty. Gruzy sypały się z jednej strony w bok, wybijając w sąsiedniej kamienicy szyby i naprzód na dom stróża sąsiedniej kamienicy. Domek runął pod gruzami zupełnie, zasypując stróża i jego 10-cio miesięczne dziecko. Stróż Józef Baran doznał lekkich uszkodzeń w głowę, dziecko również ma kilka ranek w głowie.

Co mówi Komisya?

Na miejsce wypadku zjechała natychmiast komisya sądowa z sędzią Klimeckim i rzeczoznawcami. Ani materyał, ani sposób budowy nie odpowiadał najelementarniejszym wymogom budownictwa. Grubość murów była najmniejszą, na jaką jeszcze pozwala ustawa, cegły były kładzione jedna obok drugiej i spajane czemś nakształt wapna. W czasie badania okazało się, że już z niedzieli na poniedziałek jeden z murów zarysował się i zesunął, nie dano jednak o tem znać i cichaczem poprawiono.

Sędzia dał rozkaz zwalenia tych jeszcze miejsc, które grożą rychłym upadkiem i przy wykonywaniu tego polecenia widać było, jak za lekkiem poruszaniem sypała się cegła i piasek, jakgdyby nawet zamiaru nie było zlepienia razem budowy.

Kto winien?

Budowę prowadził budowniczy Kohlmann, który jest obecnie zajętym jako rysownik przy kolei państwowej; budowa jest jednakowoż prowadzoną pod nazwiskiem budowniczego Herzoga, który na nią wystawił deklaracyę i za nią prawnie odpowiada.

W równym, a może większym stopniu odpowiedzialność ponosi inspektor budownictwa miejskiego, Karol Knaus, w którego rejonie ta katastrofa się zdarzyła. Pan ten był przez 12 lat radcą miejskim,

ale gdy jego przedsiębiorstwa budowlane nie dopisały, zrobiono go inspektorem budownictwa miejskiego, wliczając mu do służby owe 12 lat radziectwa! Obecnie prowadzi się w całym Krakowie zaledwie może 6 budowli, a na to jest 4 inspektorów budownictwa miejskiego — więc mają chyba aż zanadto czasu do ścisłego wykonywania kontroli na tych budowach.

P. Knaus jest obecnie zastępcą dyrektora budownictwa miejskiego, p. Wdowiszewskiego — p. prezydent Friedlein powinien go więc bezzwłocznie w urzędowaniu zasuspendować, bo nie można przecież życia i zdrowia setek ludzi zostawiać na łasce nieudolności i niedbalstwa p. Knausa!

P. prokurator Doliński, który tak pilnie śledzi za każdą literą w „Naprzodzie“ — powinien wdrożyć tu ścisłe dochodzenia w kierunku § 335 ust. karnej.

P. Knaus powinien za tę katastrofę tak samo odpowiadać, jak niegdyś za podobną katastrofę przy ul. Długiej odpowiadał budowniczy miejski pan Janecki. Karygodne niedbalstwo nie powinnoby p. Knausowi ujść bezkarnie dlatego jedynie, że jest on osobistym przyjacielem i protegowanym wszechpotężnego p. Słęka, dyrektora miejskiej Kasy oszczędności i znanego machera wyborczego. Tej sprawy nie pozwolimy zatuszować!

Telegraf i telefon.

Wylewy.

Skole, 14 lipca. Od dwóch dni leje straszliwy deszcz jak z cebra, nie przestając na minutę. Okoliczne góry i lasy zupełnie zakryte ołowianemi chmurami. W ogrodach tak w mieście jak i gminie stoi woda na kilka stóp. Cmentarz i domostwa położone przy torze zalane. Woda w Oporze podniosła się przynajmniej na 3 metry. Most przy gościńcu, łączącym Skole z Demnią, zerwany. Część szpitala w Demni poszła z wodą. P. Schmidt osobiście kieruje akcyą ratunkową.

Nie brak będzie i ofiar. Rozeszła się pogłoska, że kilkoro ludzi znalazło śmierć w nurtach wezbranych wód.

Stanisławów, 14 lipca. Wczoraj zastanowiono aż do odwołania ruch pociągów na szlaku Kołomyja-Stefanówka, wskutek usunięcia się toru w kilku miejscach.

Bankructwa.

Wiedeń, 14 lipca. Wiedeński „Creditorenverein“ ogłasza następujące niewypłacalności: Jan Pfister, kupiec w Uj-Arad na Węgrzech; Józef Schwarz, kupiec w Budapeszcie; Gustaw Pollak, kupiec w Pilznie; Józef Gröschel, stolarz w Aussig; Sandor Löwenstein, kupiec w Siklos na Węgrzech; Mina Rosenblatt, właścicielka handlu w Holeszowie; Giuseppina Obersnu, krawczyni w Tryeście; Elkan Schwarz, kupiec w Gracu, i Alojzy Schmidt, fabryka haftów w Neunkirchen w Niższej Austryi.

Nowy arcybiskup lwowski.

Wiedeń, 14 lipca. Jako kandydata na arcybiskupa we Lwowie, wymieniają teraz biskupa krakowskiego Puzynę, na którego miejsce ma przyjść ołomuniecki kanonik katedralny Potulicki.

Wiadomość o kandydaturze biskupa poznańskiego Likowskiego nie sprawdza się.

Zniżenie stopy procentowej.

Berlin, 14 lipca. Bank państwa niemieckiego „Deutsche Reichsbank“ zniżył przy eskoncie wekslowym stopę procentową z $5\frac{1}{2}\%$ na 5%; zaś przy lombardzie z $6\frac{1}{2}\%$ na 6%.

Wybuch dynamitu.

Amsterdam, 14 lipca. W miejscowości Heilberg nastąpił na wybrzeżu morza wybuch 2 bomb dynamitowych. 3 ludzi zginęło, 1 ranny.

Wojna w Chinach.

Bruksela, 14 lipca. W poinformowanych kołach przedstawiają porozumienie pomiędzy mocarstwami w Chinach, jako czysto platoniczne. W rzeczywistości panuje niemal anarchia. Absolutnie mocarstwa zgodzić się nie mogą nawet na wybór naczelnego komendanta. Zawiść pomiędzy Rosyą, Anglią i Japonią każe obawiać się najgorszych zawikłań.

Londyn, 14 lipca. Tutejsza filia chińskiej dyrekcyi cłowej otrzymała telegram, który potwierdza wiadomość konsula amerykańskiego, że dnia 7 lipca ks. Tuan wymordował ostatnie ambasady.

New-York, 14 lipca. „New-Yyork-Herald“ donosi, że Niemcy prowadzą przedwstępne pertaktacye o pożyczkę na sumę 25 milionów dolarów z bankiem Wall-Street.

Berlin, 14 lipca. Do „Berl. Tagbl.“ donoszą, że cesarz niemiecki, żegnając się z załogą pancernika „Książę Bismark“, oświadczył się z całą stanowczością za zgnieceniem powstania, lecz zarazem za utrzymaniem *status quo* w Chinach, pod odpowiednią gwarancyą, że zaburzenia więcej się nie powtórzą.

Berlin, 14 lipca. W tutejszych kołach wojskowych zapewniają, że mandżurskie wojsko powstańcze w Chinach, uzbrojone jest w rosyjskie karabiny. Sprzedała je Rosya rządowi chińskiemu przed trzema, czy czterema laty, po wprowadzeniu u siebie nowych repetierowych karabinów.

Londyn, 14 lipca. „Daily Express“ donosi z Tientsinu, że pozycya wojsk europejskich w Tientsinie jest nie do utrzymania. Chińczycy zdobywają jedną pozycyę po drugiej, mają w swojem posiadaniu linie kolejowe, a nadto przełożyli łożysko rzeki.

Katowice, 14 lipca. Z powodu zaburzeń w Chinach zastanowiono budowę kolei w Szantung i odwołano zamówienia na szyny i mosty poczynione w hutach górnośląskich.

Stowarzyszenia i zgromadzenia.

Drugi zjazd Związku postępowej młodzieży polskiej zagranicą odbędzie się w Paryżu 1 sierpnia b. r. Zgłaszać się można po bilety wejścia w towarzystwie „Spójnia“ w Paryżu [91 rue de Seine] od 20 lipca, codziennie od godziny 4 do 5 popołudniu.

Redaktor naczelny: Ignacy Daszyński.
Wydawca: Jan Englisch.
Właściciel i odpow. redaktor: Dr. Zygmunt Marek.

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

Pierwsze stowarzyszenie wytwórcze

Robotników szewskich we Lwowie

poleca swój skład i pracownię obówia pod firmą:

„UDZIAŁOWA PRACOWNIA OBUWIA“

we Lwowie, ul. Kopernika l. 12.

Zamówienia uskuteczniają się w najkrótszym czasie wedle najnowszych fasonów, z materyałów krajowych i zagranicznych, **po najumiarkowańszej cenie.** **Z prowincyi** przyjmują się zamówienia za nadesłaniem starego bucika lub miary.

129 **Dyrekcya „Udziałowej pracowni obuwia“.**

BRONISŁAWA MALARCZYK

w Lipniku przy Białej

poleca swoją

RESTAURACYĘ

zaopatrzoną w wyborne **piwo żywieckie,** wina węgierskie, zawsze świeżą kiełbasę własnego wyrobu, salceson i szynkę.

Pokój sypialny dla podróżnych.

„Naprzód“ i „Arbeiter-Zeitung“.

W lokalu mieści się „Ogólne zawodowe stowarzyszenie“.

114 **Towarzysze uczęszczajcie do tego lokalu!**

Adolf Kampel

FABRYKA WYROBÓW CEMENTOWYCH

Lwów, ul. Gródecka 3.

Reprezentacya Austr. Tow. akc. fabryki Portland-cementu w Szczakowej; Tow. akc. fabryki wapna hydraul. dla fasad w Kaltenleutgeben.

Skład rur betonowych i posadzek cementowych własnego wyrobu, oraz portland-cementu, wapna hydraulicznego, wapna skalistego, gipsu, cegieł i płyt ogniotrwałych, asfaltowej papy dachowej, asfaltowych płyt izolacyjnych, posadzek i rur szteingutowych dla kloak, kanałów i wodociągów, dachówek, łupku, nasad, płyt kominowych, pieców kaflowych i trzciny sufitowej, oraz wszelkich materyałów budowlanych, ręcząc za ich dobroć.

Przedsiębiorstwo robót betonowych, układanie posadzek i krycia dachów dachówką, łupkiem, papą ogniotrwałą i cementem drzewnym (Holzcement) po cenach umiarkowanych.

128 Telefon Nr. 460.

Józef Schmindling

SKŁAD TOWARÓW ŻELAZNYCH i NORYMBERSKICH

w Krakowie, Grodzka 15

poleca po cenach fabrycznych

Naczynia kuchenne i **domowe.**
Narzędzia rzemieślnicze.
Okucia budowlane.
Noże, widelce, łyżki z alpaki i innych metali. 121

Brzytwy, scyzoryki z fabryk angielskich.
Wagi, młynki do kawy, maszynki do mięsa i t. p.
Cerata, linoleum i w. i.

Wyłączny skład automatycznych samotrzasków do drzwi **„Meteor“.**

Każdy!

wie, że wszelkie towary znacznie zdrożały, pomimo to staram się wyszukać **najtańsze** źródła i sprzedaję jak dotychczas po **zniżonych cenach.**

P. T. Publiczność mam zaszczyt zawiadomić, że nadszedł świeży transport

lasek i krawatek

w szczególnych fasonach i kolorach w wielkim wyborze.

Również posiadam olbrzymi świeżo zaopatrzony skład

kołnierzyków i mankiet

w najnowszych fasonach. Objętość kołnierzyków od 28 do 52 cm., wysokość od $2^1/_2$ do $8^1/_2$ cm.

Spodziewając się, że P. T. Publiczność przekona się o taniości moich towarów i zaszczyci mnie nadal swem zaufaniem, kreślę się z szacunkiem i poważaniem.

Henryk Recht

Kraków 122

ul. Floryańska 2, Hotel drezdeński.

Towarzyszy

obsługuję z uprzejmością i starannością. - Gazety robotnicze i broszurki do czytania.

J. KUPFER, Fryzyer,

10 **ul. Wolska 1.**

Fabryka krawatek

w Krakowie 30 14—15

róg Rynku i ul. św. Jana l.

Poleca wielki wybór **najmodniejszych krawatek** własnego wyrobu **za bezcen.**

Dr. J. Grossmann

lekarz, specyalista do chorób dziecięcych i akuszer

ordynuje codziennie od $9^1/_2$ do $10^1/_2$ i od 12 do 3

126 **W BIELSKU**

Rynek główny l. 6, I. p.

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

Z Drukarni Narodowej w Krakowie, Wiślna 9. — Telefon Nr. 404.